№ 80. Niedziela — 28 Września (10 Października) 1886 roku. Rok III.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 10 Października *ś. Wicentego Kadłubka.*
„ 11 „ „ ś. Placydy Panny
„ 12 „ „ ś. Maksymiliana Bisk.
„ 13 „ „ ś. Edwarda Króla.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 16
Zachód „ „ „ 5 „ 16
Długość dnia . . . godzin 10 „ 59
Ubyło „ . . . „ 5 „ 44

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera,** i Księgarnia **P. Zuckera.**

Wiadomości bieżące.

Ważne wyjaśnienie dla pasażerów, powracających z zagranicy, zawiera orzeczenie ministra finansów, rozesłane świeżo do urzędów celnych. Dotąd pasażerowie przyjeżdżający z zagranicy obowiązani byli składać deklaracye co do przedmiotów przywożonych z sobą z oznaczeniem odpowiedniej klasyfikacyi taryfowej, do której te przedmioty należą. Przedmioty, zaliczone w deklaracyi do niewłaściwej taryfy, ściągały nałożenie na właścicieli znacznej kary. Obecnie minister finansów objaśnia, iż klasyfikacya wszelkich przedmiotów, ulegających opłacie cła, o ile takowe stanowią bagaż pasażerów, należy do urzędu celnego i że za mylną specyfikacyę takowych pasażerowie nie są odpowiedzialni.

Nowa moneta obiegowa. Mennica petersburska puści już wkrótce w obieg monetę złotą i srebrną nowego stempla i wagi. Dzieli się ona na monetę cenną i bilon. Moneta złota będzie wartości dziesięcio i pięcio rublowej przyczem zawartość złota w imperyałach wynosi 2 zołotniki i 69.36 dol., a w półimperyałach 1 zoł. 34.68 dol. Co się tyczy monety srebrnej, takowa dzielić się będzie na rublową, 50 kopiej. i 25 kop.

MIEJSCOWE.

Z teatru. W przyszłym tygodniu przedstawienia teatru naszego przepełnione być mają premierami. P. Puchniewski wystawić zamierza: „Lenę", dramat w 4 aktach, zaszczytnie odznaczony na konkursie „Imienia Bogusławskiego" i „Księżniczkę zaczarowaną", obrazek sceniczny w jednej odsłonie, obiedwie pióra Wacława Karczewskiego (Maryan Jasieńczyk). „Lena" daną będzie 13, 14 i 17 b. m., „Zaczarowana Księżniczka" zaś 16 i 19 b. m.

≡ Dziś „Fikalski."

Kwestya opału. Jak w tej chwili najważniejsza bo nawet od spraw bulgarskich więcej a dotykalniej nas obchodzi. Przy dziwnej jednak apatyi, jaka dotyka handlujących materyałem opałowym, nic o niej powiedzieć nie umiemy i możemy tylko rzucić pytania:

W Łodzi korzec węgla waży 250 funtów i kosztuje 75 kop., dla czego u nas waży tylko 240 funtów, a cena jego 80 kop.?

Z jakich kopalni biorą nasze składy węgiel? Wiadomo bowiem, że kopalnia, kopalni nie równa, a dobroć węgla zależy od miejsca, zkąd pochodzi.

Podobno przedsiębiorczy p. J. zamierza sprowadzać do nas w miejsce węgla koks, masami z Warszawy, co dla naszych głów, oczu i nosów wypadłoby nierównie lepiej.

Panowie handlujący drzewem nie reklamują swego towaru, z czego wynika, że często kupując z drugiej lub trzeciej ręki płacimy drogo za liche drzewo, chociaż moglibyśmy je nabyć taniej i lepsze z pierwszej ręki. Naturalnie korzystają na tem drobni handlarze i faktorzy.

Tenże pan J., jak nam mówiono, studiuje możność korzystania ze sprzedaży znacznych porębów w leśnictwie Redzice, w celu zaopatrywania w drzewo mieszkańców Radomia.

Fortepian historyczny w Orońsku. Arcyksiężniczka Marya Luiza późniejsza żona Napoleona I, spacerując z guwernantką po uroczych okolicach Wiednia, niespodzianie zaskoczona ulewnem deszczem, zaproszoną została do willi

5

FERMOAR OPALOWY.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 79).

Przeczytawszy to, Helenka osłupiała; czarny zamykany koszyk z drobiazgami był własnością Zarzyckiej! ona to więc, ta wierna dotychczas sługa zdolną byłaby popełnić kradzież?... a potem dręczona niespokojnością, nie znalazłszy skradzionego przedmiotu na miejscu, uległa chorobie...

— Cóż o tem myślisz, Helenko? — pytała ciotka.

— Cioteczko! — odpowiedziała, zalewając się łzami — opal od wczorajszego dnia znaleziony.

— Co mówisz?

— Tak jest ciociu! — i młoda dziewczyna, tuląc się w objęcia ciotki, przerywanem łkaniem opowiedziała wszystko co się stało: rozpacz Marysi, własne postanowienie bronić jej sławy, zamiar sprzedaży fermoaru, nareszcie bolesną scenę u jubilera.

— O, drogie dziecko moje! — mówiła ciotka żałośnie — jakżeś się mogła na coś podobnego narażać! Cóż pan Zbigniew o tobie pomyśli, nie znając szczegółów.

— Nie wiem ciociu, ale zdaje mi się, że nic tak bardzo złego, bo patrzył na mnie tak życzliwemi oczyma...

— Proszę panienki, już piana ubita! — przerwała poufną rozmowę Marysia, stając we drzwiach.

Wzruszona jeszcze Helena ucałowała ręce ciotki i poszła do kuchni.

— Co tu robić? — myślała pani Matylda — Zarzycka tak chora, iż badać ją niepodobna. Powiedzieć wszystko mężowi, nie pozwoli jej tu trzymać nawet do czasu wyzdrowienia. Ha, chyba powiem, że Piotruś znalazł i uważając drogi kamień za piękne cacko, bawił się nim, potem zarzucił i dziś znalazłyśmy w szparze od podłogi. Tak tymczasem powiemy.

Ozwał się dzwonek z przedpokoju, po chwili wszedł Zbigniew.

— Jakże mam panu dziękować za opiekę nad moją siostrzenicą w sklepie jubilera! — mówiła wdzięcznie pani domu. Słów mi nie staje na wyrażenie mej wdzięczności! Tak łatwo mogłeś pan mieć krzywdzące podejrzenie, nie znając szczegółów tej dziwnej historyi.

— Znając pannę Helenę, czyż mogłem złą myślą ją krzywdzić? — odparł przybyły — sądziłem jednak, że pani radczyni nie była w tę sprawę wtajemniczoną.

— Panie, ja przypadkowo o wszystkiem się dowiedziałam. Ach, jaki to anioł ta moja Helunia! Już to panu muszę wszystko opowiedzieć.

I wtajemniczyła Zbigniewa w szczegóły najdrobniejsze, nie szczędząc przytem pochwał dla swej faworytki. Młody człowiek widocznie był wzruszony.

— Czy mogę się widzieć z panną Heleną? — zapytał.

— Zajęta przyrządzaniem obiadu, poczciwa, moja dziewczyna; wkrótce pewnie przyjdzie, zresztą, każę ją prosić.

Na odgłos dzwonka weszła Marysia.

Pani radczyni kazała jej prosić panienki, mówiąc, iż mają gościa.

Po chwili weszła Helenka; rumiana jak malina, zarówno od ognia jak od wzruszenia. Marusia powiedziała jej kto przyszedł, domyślała się, że ciotka już wszystko opowiedzieć musiała.

Zbigniew powstał na przywitanie, wzrok ich spotkał się; oczy młodzieńca jaśniały uwielbieniem:

— Panno Heleno — rzekł stłumionym nieco głosem — wiem o wszystkiem, wiem, jaką ofiarę chciałaś spełnić, by obronić od podejrzeń sierotę i chciej pani wierzyć, fakt ten może ją tylko podnieść w oczach każdego.

Nieokreślenie miłe, nieznane dotąd uczucie ogarnęło serce Heleny. Więc on pochwalał jej postępek, on szanował ją za to! Drząca ze wzruszenia usiadła na otomance; do słowa przyjść nie mogła.

— Teraz — przerwał milczenie młodzieniec — ponieważ zatracenie fermoaru nikomu już nie przyniesie pożytku, zapewne chce pani własność swoją odebrać; teraz stanie się ona milszą jeszcze pamiątką, będzie bowiem przypominać

pensyonowanego generała Geccopieri, aby tam ulewę przeczekała. Arcyksiężniczka przyjęła zaproszenie, weszła do sali, gdzie otworem stał fortepian i na nim zagrała.

Odtąd stary generał nie pozwolił już grać na nim nikomu. Przeciągnął przez klawiaturę, wstęgę państwową morową, opatrzył pieczęciami umieszczając napis: „Na tym klawikordzie, raczyła raz zagrać arcyksiężniczka Marya Luiza.“

Fortepian ten spadkiem przeszedł na córkę generała, później generałową Christiani dziedziczkę Orońska pod Radomiem, a następnie przez spadek, historyczna ta pamiątka przeszła w posiadanie znakomitego naszego malarza Józefa Brandta.

Z Ostrowca korespondent gazety „Wiek“ donosi co następuje,

Ruch pociągów towarowych na drodze Dąbrowskiej jest coraz większy. Wszystkie pociągi towarowe przychodzą i odchodzą przeważnie w pełnych ładunkach. W roku zeszłym najwięcej dawały dochodu stacye: Kielce, Radom i Ostrowiec; w bieżącym zaś roku ze wszystkich stacyj najruchliwsza jest Ostrowiec i daje dziennego dochodu do 6000 rubli, Wszystkie transporta zboża z okolic Sandomierza, Opatowa, Staszowa, Zawichosta i Ożarowa, ekspedyuje stacya Ostrowiec, przeważnie do Gdańska, Warszawy i Lublina. Okolice wyż wspomniane dostarczają codziennie zboża na 20 a nawet i więcej wagonów, które to zboże dla braku miejsca na rampie towarowej, składane jest na placu przy magazynie i przykrywane plandekami.

Jest nadzieja, że w tym roku wszystkie transporta zboża które odchodziły wodą, iść będą koleją.

Cukier z fabryk Częstocice i Rytwiany odchodzi przeważnie do Warszawy na imię Banku Handlowego, do Kijowa i Radomia; surowiec i haki kolejowe z fabryki żelaznej Klimkiewiczów odchodzą: surowiec do fabryki stali na Pradze, a haki na drogi południowo zachodnie; żelazo walcowane sortowe z fabryki Bodzechów odchodzi po większej części do Warszawy i do Lublina.

Do wyż wspomnianych czterech fabryk, przychodzi węgiel i koks z Dąbrowy górniczej z Niwki i Gleiwitz, w ilości po trzydzieści parę wagonów dziennie.

Stacya Ostrowiec utrzymana jest bardzo porządnie, co można zawdzięczyć energii i gorliwości zawiadowcy pana M. Ozdabiają ją ogródki fruktowe. które w tym roku już wydały owoc; od domu do domu są pourządzane z wierzbiny żywopłoty, a pomiędzy niemi altanka, ocieniona dzikiem winem.

Bufet tylko pozostawia dużo do życzenia, i odznacza się wysokiemi cenami i lichą kuchnią.

W sprawie lasów naszych miast i miasteczek. Wiele dawnych miast i miasteczek naszych posiada własne lasy, a niektóre z nich jak Solec, Skaryszew i inne, uposażone są przez królów i dawnych dziedziców w znaczne obszary leśne, po kilkadziesiąt włók wynoszące.

Przejeżdżając przez te lasy niedawno, przekonałem się, w jak smutnym znajdują się stanie, z przyczyny samowolnego gospodarowania, a raczej bezładnego plądrowanio w nich mieszczan, pasania bez żadnych ograniczeń inwentarza i wycinania drzew młodych towarowych na opał; jak w Solcu za opłatą po kop. 5 za furę na opał i po kop. 75 za furę budulcu.

To też lasy te już dziś rażąco odbijają od wzorowo prowadzonych w tutejszym okręgu lasów rządowych znakomite dochody przynoszących. Ztąd łatwo przewidzieć. że jeśli tak dalej pójdzie, to z lasów miejskich wkrótce nie zostanie ani śladu, gdyż dzisiejsi zawiadujący lasami miasteczek, bez znajomości fachowej przedmiotu, często z nieświadomości rzeczy, wydają asygnacye na drzewo drogo miastu wynoszące, osobom nawet niemającym do tego prawa; a brakiem prawidłowego gospodarstwa i nieodnawianiem, lasów ostateczną ich zagładę przyspieszają.

Czyżby na to nie było rady?

Przeciwnie, jest, lecz ta, jako w interesie wspólnym niezbyt wykształconych obywateli małych miasteczek, przez jednostki inteligentne winna być podniesioną. Mieszczanom służy prawo ustanowić pełnomocnikiem swym człowieka światłego n. p. z obywatelstwa, którenby pewnie swej usługi nieodmówił, i którenby, przy pomocy technika leśnege, las miejski urządził, a gospodarstwo leśne, według planu urządzenia prowadził; dozwalając corocznie wycinać tylko poręby do tego przypadające, z pozostawieniem nasienników, i któryby ochronę zagajników, a zwłaszcza zamknięcie takowych dla paszy, do właściwego wieku drzew, zupełnie zabezpieczył.

W takim razie, tylko te poręby mogłyby być między mieszkańców miasteczka dzielone w naturze lub sprzedawane na ich korzyść, któreby plan gospodarczy wskazywał; chociaż by one początkowo na potrzeby ogółu nie wystarczały, ale z czasem możnaby się dorobić bogactwa w łesie utraconego, którego przyrost w prawidłowem gospodarstwie byłby zabezpieczonym; na opał zaś sama leżanina, powały i posusz starczyć winny.

Światlejsi z grona obywateli miasteczek winni zwrócić uwagę swoich współbraci, aby ratowali dla siebie i potomnych szczątki pozostałych lasów, gdyż lasy te po należytem ich zagospodarowaniu, z czasem jako istotne bogactwo, w coraz trudniejszych do życia warunkach, wielką im pomocą stać się mogą; w przeciwnym razie, przy dzisiejszym sposobie gospodarki i użytkowania, prędko znikną bezpowrotnie. A gdy to nastąpi, dopiero wtedy mieszkańcy owych miasteczek uczują nie powetowaną swą stratę. Brak drzewa opałowego i budulcu, padnie na nich wówczas ciężkim brzemieniem, skoro handlarze wyzyskają na nich tę chwilę, w której dowolną cenę nakładać będą mogli na drzewo i bezmiłosiernie ich obdzierać.

L. Kr ....

Z KRAJU

„Joanna d'Arc“, obraz Matejki, przybędzie w m. b. z Berlina do Warszawy.

W muzeum pszczolniczem, po ukończeniu egzaminów w dniu 2 października r. b. otrzymało świadectwa z pszczolnictwa i budowli uli 27 kandydatów; między nimi pp. Adam Górski i Eugeniusz Sakowicz z gub. radomskiej. Z pszczolnictwa i ogrodownictwa złożyło 5-ciu, wszystkich zaś uczęszczających na kursa w muzeum było w r. b. 80.

Ceny cukru. Handlarze cukru i właściciele cukrowni spodziewają się spiesznego podniesienia cen cukru, wskutek ograniczenia przez radę ministrów tegorocznej produkcyi do 19 milionów pudów, a przyszłorocznej do 20 milionów.

W nadchodzącej kampanii wszystkie buraki będą przerobione bez przejścia po za najwyższą ilość produkcyi; wedle bowiem danych statytystycznych, zebranych w okręgu Kijowskim i Charkowskim, urodzaj buraków mniejszy jest o połowę i wynosi 20 milionów berkowców, zamiast 30 milionów, która to cyfra wskazuje urodzaj normalny.

Pan Włodzimierz Spasowicz, jak donosi „Kraj“, po dwumiesięcznej na wschód podróży powrócił we czwartek do Petersburga. Pisma zagraniczne donoszą, że p. Spasowicz obiecał towarzystwu wzajemnej pomocy studentów uniwersytetu jagielońskiego, iż w początkach stycznia przybędzie do Krakowa i wygłosi na rzecz towarzystwa odczyt „Puszkin i Mickiewicz przy pomniku Piotra Wielkiego.“

Intronizacya ks. Arcybiskupa Dindera na katedrę gnieźnieńską odbyła się z wielką uroczystością w dniu 30 z. m. Ks. Arcybiskóp o godz. 9 rano przybył do stacyi Chwałkowa, gdzie został uroczyście powitany przez oczekujące duchowieństwo, poczem powozem udał się do Gniezna, poprzedzany przez 60-konną banderyę włościańską. Mnóztwo powozów obywatelskich towarzyszyło wjazdowi. Na drodze wzniesiono kilka bram tryumfalnych. Po przybyciu o godz. 10½ do miasta, ks. Arcybiskóp powitany został przez deputacyę duchowieństwa i obywatelstwa. W imieniu obywateli pra-starego grodu, mieszczącego grobowiec św. Wojciecha, przemawiał p. Wł. Wierzbicki.

W kościele św. Jerzego arcypasterz ubrał się w szaty pontyfikalne i ztąd udał się do katedry, gdzie uroczystość intronizacyjna skończyła się o 1-ej po poł. Następnie znakomitsi obywatele przedstawiali się arcybiskupowi w jego pałacu. Wieczorem uiliminowano kościoły, na placu katedralnym palono ognie bengalskie, a za miastem na wzgórzach liczne beczki ze smołą.

ZE ŚWIATA.

Świece naftowe. Gazeta „Kaspij“ donosi, że jakiś chemik rosyjski w Baku wynalazł sposób sporządzania wybornych świec naftowych, palących się jasnym białym płomieniem. Świece te niebawem pojawią się w handlu i prawdopodobnie wyrugują z niego stearynowe, bo są piękne na oko, będą o wiele tańsze i przy paleniu się nie dają żądnej woni.

Środki przyjęte przeciwko szerzeniu się cholery. Turcya wydała następujący regulamin kwarantanowy z okoliczności wypadków cholery jakie się ukazały w Europie w dniach ostatnich. Na stacyi Mustafa-basza w blizkości granicy rumelijskiej urządza się komisya złożona z dyrektora, dwóch lekarzy i asystenta. Na stacyi tej zatrzymywani są pasażerowie, podlegają oględzinom lekarskim i wymieniają miejsce z kąd przybywają. Przybywszy z Włoch, z Fiume, Triestu, Raguzy i z Dalmacyi ulegają pięciodniowej kwarantannie w specyalnie urządzonym szpitalu. Pasażerowie przybywający z innych miejscowości, przesiadają do innego pociągu odchodzącego ku Adrianopolowi. W razie ukazania się cholery w pociągu, chorzy odesłani być muszą na kwarantannę i zwołane być ma zebranie urzędu zdrowia. Rząd holenderski zabronił rozwożenia gałganów i starej odzieży z Włoch i Węgier. Rząd szwajcarski zabronił rozwożenia gałganów z Włoch.

BIEDA NASZA.

Wpadła nam w ręce maleńka broszurka pod powyższym tytułem. Autor niewiadomy; z okładki tylko i objaśnień widać, że napisana przez Krakowiaka dla Galicyan. Że jednak stan ekonomiczny naszych i tamtejszych ziemian jest prawie jednakowy, a rzecz traktowana poważnie i głęboko, gazeta zaś nasza podawała już w tej kwestyi cenne artykuły pp. Kuźnickiego i Zapałowskiego, streszczamy tu pracę nieznajomego, a tak zgodnego w poglądach autora.

Przedewszystkiem ten nieszczęśliwy wyraz „bieda“ ma być już doskonale znanym cudzoziemcom, bo go najczęściej słyszą we dworze i chacie, na bruku i w salonie, a najwyraźniej w hypotekach, bankach i kasach zaliczkowych.

Straszne „*Mane-Tekel!*“ głosi dzień każdy, za którym: ruina!

Każda piędź ziemi, wypuszczona cudzoziemcom, dodaje do wydziedziczenia politycznego, wydziedziczenie moralne. Pójdziemy w służbę narodom obcym z proroctwa Skargi i nic nas nie ocali, ani praca fakultetów, ani ruch literacki, ani nawet tak świetnie rozwijające się malarstwo i sztuki piękne.

Zaledwie jednostki zrozumiały zadanie czasu, ogół wyczekuje mesyanicznego ocalenia, jakiego oczekiwaliśmy niegdyś pod względem politycznym.

Nam nie wolno zostać żebrakami na własnej ziemi, jeżeli chcemy zostać Polakami.

Autor kończy głos swój słowami, które postawiemy na początku:

Zanim znajdzie się jaki Piotr z Amienu, co dokona krucyaty przeciw lenistwu, ospałości, lekkomyślności i fanfarońtwu narodu naszego, budźmy my maluccy gnuśnych!

* * *

Oto przykłady z panów Jędzeja i Józefa.

Pierwszy narzeka na złe ceny zboża, na drogość robotnika. Narzeka, że nie warto siać pszenicy, a sieje — narzeka na procenta, a brnie w długi; wreszcie umieszcza anons w gazecie, że rodzina szlachecka, osiadła w mieście, pragnie przyjąć na wychowanie uczniów itd.

Pan Józef objął gospodarstwo po teściu w chwili subhastacyi. Zastał do dwojga ludzi, lokaja, dwie pokojówki — zostawił tylko jedną. Teść utrzymywał, że pokojówki chodzą do żniwa, nic nie pomogło, bo robotnik przez 10 dni żniw kosztuje 3 — 4 ruble, a pokojówka przez cały rok rs. 40. W oborze było 30 krów dojnych, a nabiał konsumowali tylko domownicy, gdy jedna krowa może zaopatrzyć pięć osób, oddzielił więc cztery krowy, a resztę jął w przedsiębierstwo. Dziś ma czystego zysku 1000 rs., o czem nie marzono. Pszenicę zaniechał, zasiewał ziarno pastewne, część gruntów zamienił w łąki i ogrody, bo z Ameryki pszenicę przyślą, a jarzyn nigdy.

Jeżeli chłop pod większem miastem z kilku zagonów jarzyn wzbogaca się, to z tysiąca biednym być nie można.

Trzeba być nie *panem* majątku, ale przemysłowcem.

Piękny sad, służba folwarczna i gąsienice pustoszyły, pan Józef zaprowadził porządek, zasadził nowe szczepy i ma z sadu czystego zysku 300 rs, gdy dawniej nazywano sad bzdurstwem, a pszenica grunt.

* * *

Inną biedą naszą jest gorączka polltykowania, przez co nie ma czasu na sprawy przemysłu krajowego.

Produkcya udoskonala się w miarę konsumcyi, a jakże nam trudno być konsumentami własnego przemysłu!

Mamy browary krajowe, piwa z nich dobre, odznaczone na wystawach medalami, a pijamy piwo angielskie, pilzneńskie, ołomunieckie i inne, bo takie są modne i drogie. Proszę, wiele my wyrzucamy pieniędzy z całego kraju — miliony! A gdyby te miliony zostały u nas, produkcya by się wzmogła, tysiące robotników znalazłoby pracę i o miliony bylibyśmy bogatsi.

Gdyby jeden człowiek marnował pieniądze, nazwalibyśmy go waryatem, a że tak postępuje cały naród?...

Morawy, w tych samych co i my warunkach klimatycznych biorą za owoce pół miliona rubli rocznie — a my co? płacimy tyle, jeśli nie więcej, za owoce zagraniczne.

Chcąc popierać przemysł rodzimy, należy wszystko, co tylko w kraju produkowane bywa, kupować z wyrobu krajowego:

Koronki krajowe mogą zastąpić belgijskie lub czeskie; meble z Wojciechowa — wiedeńskie; piece Leopoldowskie — berlińskie; kłodki, kosze, kasy ogniotrwałe, sery, kwiaty sztuczne, likiery, sukna, płótna, hafty, dywany i kilimki, obówie, ubranie, kapelusze, rękawiczki, kosmetyki itp.; wszystko już mamy swoje, lecz za granicą wydajemy na to z krzywdą własną setki milionów, a że sami nic za granicę nie wywozimy, dążymy do agonii ekonomicznej, poczem historya wzniesie nam pomnik z napisem:

„*Tak zginęli niesforni i lekkomyślni!*“

Kupcy nasi tak często narzekają na „złe czasy“. Niech i oni pomyślą, że stosunki handlowe polepszają się z polepszeniem dobrobytu ogólnego, a na to polepszenie wszyscy pracować musimy. Któż jest odbiorcą kupca? Ziemianin, urzędnik, lekarz, adwokat, przemysłowiec lub kupiec innej gałęzi handlowej. Ci odbiorcy są zawiśli od dochodów swoich, a tych mają coraz mniej, bo coraz mniej w kraju pieniędzy, skoro je za granicę wysyłamy. Niechże kupcy sami starają się sprzedawać wyroby krajowe, niechże z całą energią dołożą do tego ręki, a tym sposobem będą pracowali nad własnem wzbogaceniem. Niech pierwszorzędne mające zaufanie publiczności firmy, zdobędą się na odwagę zachwalania rodzinnego produktu i podsuwania go publiczności, a publiczność pójdzie za ich głosem.

Kupcy, zarówno jak kobiety kupczące, mogą uczynić wyroby krajowe modnemi, nadać im charakter „dobrego tonu“. Tego wymaga własny ich, dobrze zrozumiany, a nie na *dziś*, ale na przyszłość obliczony interes, tego wymaga od nich naród, jeżeli pragną w nim „obywatelskie“ zajmować stanowisko.

Do kobiet przeto zwrócić się należy przedowszystkiem. One najwięcej mogą przyczynić się do zmnożenia konsumcyi krajowych produktów i stać się dźwignią biednego kraju. Nie napróżno Bismark oddał największą cześć Polkom, wyrażajac pragnienie i życzenie, aby się Niemcy z Polkami nie żenili.

Wiele, bardzo wiele biedy w naszym kraju, ale na te biedy są lekarstwa, jeno ich użyć, a użyć czemprędzej, bo każda chwila grozi upadkiem.

1. Gospodarstwa rolne niewielkich obszarów zreformować w ten sposób, by ziarno było uboczną, a gospodarstwo domowe, przemysłowe główną siłą produkcyi.

2. Dzwigać przemysł krajowy, wyrzekając się stanowczo wyrobów zagranicznych, jeżeli są własne w tej gałęzi.

4. Zakładnć po wsiach sklepiki dworskie, po miasteczkach sklepy oszczędności.

Mieć *energią*, *wytrwałość* i patryotyzm *czynu*, a oszczędność *słowa*.

* * *

U nas zdarza się solidarność ogromna... w wzajemnem ugaszczaniu. Nie bez racyi powiedziano, że w Polsce można się upić wśród przyjaciół w godzinę, a zginąć z głodu, nie znajdując przyjaznej pomocy. Zmieńmy tę kieliszkową ofiarność i solidarność na inną, godniejszą cywilizowanego narodu, a złamiemy biedy nasze, które nam grożą zagładą.

Wiadomości polityczne.

Radom, 8 października 1886 r.

O wypadkach zaszłych w Sofii, w dalszym ciągu tyle wiadomo:

Na głównym placu miasta, zebrało się wszelkich stanów osób około 4000. Wulczew, deputowany z Sofii, zdając sprawę z widzenia się delegowanych z generałem Kaulbarsem, dodał: Nikt nie powinien się mieszać do naszych spraw, są intryganci, co mówią w konsulacie rosyjskim, że Bulgarya niezdolna rządzić się sama. To fałsz! Rosya może przekonać się, że Bulgarzy są zdolni rząd utrzymać, i ożywieni duchem niezależności.

Na to odpowiedziano krzykami „precz z cankowistami!“

Dalej mówca wspomniał, że za 8 dni będą wybory, następnie proponuje rezolucyą, wyrażającą zupełne zaufanie do rządu, na czele którego stoi Radosław. Tłum odpowiada okrzykiem „Hurra!“

W tej chwili zaszedł wypadek, iż poddany rosyjski Iwanów, zawołał: „Precz z Bulgaryą!“

Lud oburzony rzucił się na niego; szturchany, poturbowany, ciężko raniony, Iwanów, ledwo wyciągnięty został z tłumu.

W tej chwili nadjechał najniespodziewanej generał Kaulbars.

Tu już relacya ustami samego generała do korespondenta Agencyi Havas inne wersye mniej wiarogodne zastąpi: „Wysiadłem z powozu, mówił generał, bo obito jakiegoś ruskiego. Za mojem przybyciem napastnicy pierzchli. Kiedy mnie tłum otoczył, zacząłem im tłómaczyć, dlaczego Rosya chce zwłoki w wyborach. Dzisiejszy rząd odmówił formalnie zadosyć uczynienia co do tego, jak i uwolnienia oficerów zamieszanych w zamachu. Bardzo dobrze: Chcę zobaczyć, czy prowincya mówi to samo; podejmuję podróż statystyczną, będę w około siebie grupy notablów gromadził, aby im powiedzieć, że Rosya nigdy nie uzna, ani ich wyborów, ani postanowień zgromadzenia.“

Inny dziennik dodaje, że gdy generała spytano, czy się nie obawia jakich nieprzyjemności, pośród tych nieprzychylnych manifestacyi, odpowiedzieć miał, że nie; bo wiedzą, że sto tysięcy rosyan przybyłoby, aby go pomścić.

Całe położenie Bulgaryi, ma być bardzo smutne, wojsko i urzędnicy nie płatni, pożyczyć rządowi nikt nie chce, bieda i drożyzna wielka.

Wszystko to pogarsza zaognioną sytuacyą, wielce i tak nieszczęliwą, bo jeśli Bulgarzy dadzą się uspokoić, przez ustalenie tam wpływów rosyjskich, narazi to interesa Turcyi, Austryi, Serbii i Anglii, i wszystkich dosyć licznych pomiędzy inteligencyą tego stanu rzeczy przeciwników. Gdyby wbrew przewidywaniom stanęli oporem, mogłoby to pociągnąć za sobą okupacyą, a ztąd wojna.

Gazety niemieckie wszelako są pełne otuchy, że nowa konferencya mocarstw na podobieństwo berlińskiej, wszystko na drodze pokojowej usunie. Niedowierza temu jednak Turcya, która się żarliwie zbroi, aby zaraz zająć Rumelią, jeśli Rosya do Bulgaryi wkroczy, i tam też już nad granicą znaczne najlepszych wojsk zdromadziła siły.

Organ dyplomatyczny petersburski, za jaki uchodzi „Journal de St. Pet.“ pisze, że o jakich bądź przywłaszczeniach ze strony Rosyi, nie powinno być mowy, a Bulgarya powinna liczyć na jej względy. To też generał Kaulbars opuścił Sofią na jakie dwa tygodnie, aby dobadać się na prowincyi, usposobień prawdziwych bulgarskich patryotów. Przed wyjazdem przesłał generał regencyi *ultimatum*, z dwunastu punktów złożone, w którem *à priori* oświadcza, że rząd nie legalny, wybory nielegalne, nie mogą nic takiego postanowić, coby nosiło cechy legalności.

Bulgarya bawi się tylko w politykę „bez banderoli.“

Po zniesieniu stanu oblężenia, przy swobodzie prasy. Cankow w swojej gazecie potępia czyny regencyi i przemawia za przyjęciem warunków Kaulbarsa.

W odpowiedzi na to, organ radykalny grozi śmiercią Cankowi, i metropolicie Klemencyuszowi, skutkiem tego, z rozporządzenia rządu, postawiono u nich straż, zarówno jak przed konsulatem rosyjskim, dla bezpieczeństwa osób.

Z Konstantynopola donoszą iż p. White niezawodnie się utrzyma tu, jako ambasador angielski. Chcą wierzyć, że półwysep bałkański, urządzi się na sposób federacyi Szwajcarskiej, że król Milan z tymi projektami pojechał do Wiednia, i że tym sposobem pogodzą się zachodzące trudności pokojowe.

„Peters. Wied.“ znowu nie bez racyi dowodzą, że sama wieść o jakich bądź zatargach Rosyi z Niemcami, odbiłaby się echem radosnem we Francyi, ztąd można być pewnym, że tak Niemcy, jak i Austrya szczerze pragną pokoju.

Rosya jedna jest pod tym względem, swobodną, a że wojna z Austryą, byłaby bardzo popularną, wiedzą o tem dobrze w Peszcie i Wiedniu.

Gazety Fracuzkie zastanawiają się nad tem, dlaczego, konsulowie Niemiec i Austryi w Sofii, których przed wyjazdem odwiedzał Kaulbars, nie opuścili razem z nim tego miasta, kiedy się chwalą, że idą ręka w rękę z Rosyą.

Z tych gazet dowiadujemy się, że regencya dla dogodzenia żądaniom Kaulbarsa, wypuściła wprawdzie kilkudziesięciu skompromitowanych, ale to takich tylko którzy i tak przed sądy, nie byliby stawieni.

Komendant eskadry francuzkiej na wodach Lewantu Marquasse miał doznać od Sułtana daleko serdeczniejszego przyjęcia, aniżeli książe Edynburgski.

Sułtan miał się wyrazić, iż woli dziesięć Rosyi od jednej Anglii, która Turcyą wciąż ograbia, może dlatego gazety angielskie małe, godzą się z myślą, aby w Carogrodzie panował kto inny, a Sułtana wysyłają do Kairu, inne aż do Mekki, jako miejsc najprzyzwoitszych dla jego duchowno-politycznej władzy.

Na salonach p. Freycinet' ministra, była mowa, o układach w Bulgaryi. Minister zbliżywszy się wówczas, rzekł: „kto się z kim tam ma układać, kiedy tam właściwie rządu niema, niema więc i z kim prowadzić układów.“

Gazeta wojskowa „Avenir militaire“ wcale nie zachwala położenia militarnego Francyi, ani owego wojska, którem ryzykowny Boulanger, chciałby po Europie wojować. Małpowanie prusaków, popsuło starodawnego ducha armii, miliardy rozproszono na jak najniefortunniejsze doświadczenia, zresztą dzisiejszy francuz, o niczem nie mysli tylko jak robić pieniądze, i mieć pokój do tego mu potrzebny. Dawny zapał wojowniczy ożywia tylko starców jeszcze a nie dzisiejszą młodzież, której brak zupełnie ideałów i entuzyazmu. Smutny to obraz jeśli nie przesadzony.

Lord Churchill z. p. Malet, sekretarzem spraw zagranicznych, pojechali do Warcyna przerwać spoczynek dostojnemu kanclerzowi. Sprawy muszą być na ważniejszym punkcie, aniżeli gazety kanlerza usiłują dowodzić. Z Warcyna Churchill ma jechać do Jugenhejmu do księcia Battenberga. Lorda Churchill, zaprosił hr. Herbert Bismark.

Jenerał baron Kaulbars, dotarł już do Plewny. W Orchania deputacya narodowa przyjęła go okrzykami: Niech żyje Cesarz Rosyjski! Niech żyje Bulgarya!

---

czyn szlachetny; dla Klementyny może stryjenka podobny z Warszawy sprowadzić.

Helena wzięła drżącą ręką fermoar z rąk Zbigniewa, twarz jej nagle pobladła, serce ścisnęło się boleśnie. Czemu?... o bo on wspomniał o Klementynie, i przyszły jej na myśl słowa wuja, jakoby mieli być z sobą od dzieciństwa zaręczeni.

Powstał Zygmunt, mówiąc, iż zbliża się u nich pora obiadowa. Przy pożegnaniu pani Matylda zapytała, czy długo jeszcze w mieście zabawi.

— Tylko tydzień, pani. Karnawał we wtorek się kończy; potem urządzimy tylko teatr amatorski na dobroczynność, a wtedy muszę już wracać na wieś. Matka mię tam wzywa, bo z rozpoczęciem wiosny i zajęcia gospodarskie rozpocząć się muszą. A panna Helena długo wśród nas zabawi?

— Zapewne rozjedziemy się równocześnie — odpowiedziała.

— Już to co do mnie — dodała ciotka — radabym Helenkę zatrzymać do Wielkanocy: wtedy pojechalibyśmy na święta razem; ale i ją rodzice wzywają, nauki siostrzyczek za długo już przerwane, matka bowiem przy zajęciu gospodarskiem nie może im wiele czasu poświęcać, zatem, chcć z przykrością, muszę ją puścić.

— Na przyszły rok znowu na cztery tygodnie przyjadę, cioteczko — i młoda dziewczyna wesołym uśmiechem pożegnała wychodzącego. *(D. c. n.)*

TELEGRAMY.

Madryt, 7 października. Sąd wojenny, po długiej naradzie, na życzenie przedstawione przez królowę rejentkę, uchwalił amnestię dla skazanych wyrokiem za udział w ostatniem powstaniu. Minister wojny, który był przeciwnym amnestionowaniu, zażądał dymisyi, i ma być zastąpionym przez Castilla.

Krąży pogłoska, że i minister marynarki podał się do dymisyi.

Sofia, 7 października. Jenerał Kaulbars doznał we Wracy takiego samego przyjęcia, jak i w Orchanie. Ludność domagała się niezwłocznego wyboru księcia, przywrócenia normalnego stanu w kraju i wyraziła zaufanie do rządu. Jenerał Kaulbars oznajmił znane wymagania Rosyi.

Canków wzywa swoich zwolenników, aby nie brali udziału w wyborach do Sobrania, z powodu, że Rosya uznaje takowe, jako bezprawne.

Sofia, 7 października. Zamienione w ostatnich dniach korespondencye pomiędzy rządem bulgarskim a generałem Kaulbarsem, wręczone zostały agentom dyplomatycznym mocarstw.

Według depeszy „Agencyi Havas" fałszywą jest pogłoska, jakoby garnizon w Ruszczuku oświadczył się przeciw regencyi. Oficerowie w Ruszczuku dowiedli posłuszeństwa obecnemu rządowi przy sposobności, kiedy generał Kaulbars w piśmie wystosowanem do majora Filowa, zażądał uwolnienia uwięzionych oficerów. Komendant odmówił żądaniu tłómacząc się przeciwnym rozkazem rządu centralnego. Wypadek ten spowoduje wysłanie noty rządu bulgarskiego do mocarstw.

Sofia, 7 października. W tych dniach minister wojny, przywoławszy oficerów załogi sofijskiej, usilnie im doradzał, aby się powstrzymywali od wszelkiego mięszania się do polityki.

Petersburg 8 października. „Praw. Wiest." donoszą z Adryanopola, że liczba wojsk, które tam przybyły, zwiększa się z dniem każdym tak, że nizan, stałe wojsko drugiego korpusu, rozpołożonego w waliocie adryanopolskim będzie doprowadzony w krótkim czasie do pełnego składu.

BIBLIOGRAFIA.

Ateneum pismo naukowo-literackie, wyszedł jego zeszyt październikowy i zawiera: „Pierwsza część Fausta" p. *Walerego Gostomskiego.* „Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Europie środkowej i południowej" p. *J. Winnickiego.* „Miłość w opałach" powieść z dziejów Kroacyi p. *T. T. Jeża.* (c. d.) „Pruska polityka wydaleń i wywłaszczeń" p. *W. S.* „Szkoły historyczne w Polsce" p. *Wład. Smoleńskiego.* „Kotlina Prypeci i błota Pińskie pod względem przyrodniczym" p. D-ra *A. Rehmana.* „Calderon E L Magico prodilioso". Tercera jornada v 2845 przekład *E. Porębowicza.* „Powieść spółczesna we Francyi" p. *K. Waliszewskiego.* „Wrażenia literackie", „Kronika miesięczna".

„Gazety Rzemieślniczej" N. 40 wyszedł z druku i zawiera: „Pożegnanie kowala", przez *Ig. Z.* „Bezstronne słowo w kwestyi nowej ustawy rzemieślniczej", przez *J. Świątkowskiego* (ciąg dalszy). „Gawędy warstatowe", przez *Korwina.* „W sprawie kas pomocy dla pracujących dziewcząt", przez *W. Z.*, introligatorkę. „Sobowtóry" *przez W. N.* „Kronika ogólna". „Oflary". „Rozmaitości". „Listy do czytelników". „Szarada". „Ogłoszenia". W odcinku: „Na pierwszym kroku", szkic z natury, napisał *H. Odyniec* (dokończenie). — D o d a t e k „Fizyka" p. *J. Łubieńskiego*, inżyniera.

ROZMAITOŚCI.

Walki z bykami były niegdyś, jak się dowiadujemy z szeregu artykułów, napisanych przez panią Maryę Leticyę de Rute (panią Ratazzi), a wydrukowanych w madryckiem czasopiśmie „Les Matinées espagnoles," zabawką arystokracyi hiszpańskiej. Pierwszym pogromcą byków miał być słynny rycerz Cyd. Od niego nauczyła się szlachta iberyjska tego sportu, który przetrwał dotąd w krainie dumnych hidalgów. Przez długi czas wolno było tylko szlachcicowi stawać w arenie, nawet królowie nie wstydzili się potykać z bykami. Cesarz Karol V. miał wiele powodzenia w tym kierunku, tak samo król Sebastyan portugalski i Pizarro, zdobywca Peru. Izabella Katolicka chciała znieść tę zabawkę barbarzyńską, lecz napotkała na taki opór ze wszystkich stron, że odstąpiła od swojego zamiaru. Dopiero przy końcu XVIII wieku przestała walka byków być sportem szlachty, zamieniwszy się na rzemiosło, uprawiane przez ludzi niższych warstw.

Wielka wystawa kotów odbyć się ma wkrótce w Paryżu. Publiczność miejscowa objawia żywe zainteresowanie się tą ekspozycyą, co łatwem jest do pojęcia, albowiem żadne miasto nie posiada tyle kotów co Paryż. W pobliżu rynku, gdzie się żywią one odpadkami artykułów żywności i niszczą szczury, znajdują się całe ich kolonie. W halach centralnych liczba ich ostatniemi czasy powiększyła się do tego stopnia, że musiano zacząć je tępić, gdyż wędrowały całemi gromadami, jak dzikie zwierzęta i stawały się niebezpiecznemi. Znany tenorzysta Duprez, uchodzi za paryskiego opiekuna kotów, karmi ich codziennie setkami na swój koszt. Prefektura policyi posiada również wielką kolonię kotów, karmioną codzień mięsem i mlekiem, a powierzoną opiece 70-letniej staruszki.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 27 Сентября 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.